CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
TYGODNIK · ILUSTROWANY

ROK VII. WARSZAWA, 8 MAJA 1938 R. NR. 19 (258)

W. Bączkowski

Z frontu walki polsko-moskiewskiej

Jest rzeczą zastanawiającą, że właśnie wówczas, gdy zrozumienie sprawy ukraińskiej w Polsce osiąga szczyty w znakomitych publikacjach Artura Górskiego („Niepokój naszej doby"), Adolfa Bocheńskiego („Pomiędzy Niemcami a Rosją"), ks. Edwarda Kosibowicza S. J. („Zagadnienie ukraińskie" w kwietniowym zeszycie „Przeglądu Powszechnego"), w studiach kwartalnika „Sprawy Narodowościowe", w świetnych syntezach b. wojewody Piotra Dunin-Borkowskiego, w paroletniej systematycznej pracy takich organów, jak „Polityka", „Myśl Polska" itd. itd., *właśnie wówczas* praktyczna strona zagadnienia ukraińskiego schodzi na dno błądzenia, wzajemnego rozdrażnienia i redukcji do drobnicowego poszukiwania nowych „duszyczek" (obok słusznej, lecz zagadnienia ukraińskiego nie rozwiązującej sprawy rewindykacji tego co było i jest polskie).

Czym wytłumaczyć tę rozbieżność pomiędzy kapitalnym poznaniem sprawy a jej jednoczesnym praktycznym zaprzepaszczaniem? Wytłumaczenie tego faktu rozbieżnością pomiędzy życiem a teorią byłoby w tym wypadku niesłuszne, bowiem wszystkie wymienione źródła rozpracowujące zagadnienie ukraińskie, nieznacznie różniące się pomiędzy sobą, stoją na stanowisku realizmu politycznego, odrzucając wszelkie fantazje autonomistyczne, myksymalizm przebudowy ustroju Polski, lub nawet trudno wykonalnych koncesyj. Czy może tę rozbieżność należy sobie wytłumaczyć tym, że wedle Le Bona idee potrzebują kilkudziesięciu lat dla normalnego przeniknięcia ze szczytów myślowych do nizin realizacyjnych i życiowych? To wytłumaczenie również nie zadawala, bowiem idea jako tako rozumnego ułożenia stosunków polsko-ukraińskich (ruskich) jest „stara jak świat" a poblikacje J. Herburta czy Palczowskiego z początków XVII stulecia mogłyby być, po zamianie archaizmów i nazw miejscowości, pomieszczone na pierwszej stronie „BPU" czy „Polityki" i wprowadzałyby w błąd czytelnika swą... współczesną i aktualną w najdrobniejszych szczegółach treścią. A więc pozostaje, jako wytłumaczenie tej rozbieżności, to, na cośmy od samego początku zwracali uwagę: inercja oraz żerująca na zagadnieniu stosunków polsko-ukraińskich ajentura obca.

Inercja łączy się w jedną całość z analfabetyzmem politycznym, wymieniać jej licznych reprezentatntów nie będziemy — to niepotrzebnie rozdrażnia; ajentura obca, to przede wszystkim podszepty moskiewskie i nawyki zdobyte w szkole hakaty pruskiej, a jeszcze głębiej i już całkiem zorganizowanie... wysiłki pewnego państwa ościennego, idące w kierunku niedopuszczenia do unormowania stosunków polsko - ukraińskich, bo to może stać się źródłem energii przyciągającej do Polski dla całej 35-milionowej Ukrainy Naddnieprzańskiej i początkiem rozpadu Rosji Czerwonej.

*

Jest również rzeczą zastanawiającą, że właśnie wówczas, gdy w całym świecie następuje wybitne aktualizowanie się niebezpieczeństwa wojennego a w związku z tym rozbudowa wszelkich i wszystkich elementów obrony i natarcia — *właśnie wówczas* na kresach polskich odbywa się proces odwrotny... mobilizacja nienawiści do Polski, w niedostatecznym jeno stopniu równoważona zdobyczami na innym terenie.

Jest rzeczą zastanawiającą, że właśnie wówczas, gdy zbliża się chwila międzynarodowej próby *sił istniejących i tych, które w czasie najkrótszym można zmobilizować, właśnie wówczas* aktualizować się poczyna tendencja szerokich planów pseudo-asymilacyjnych, których cechą (obok tak istotnej, jak nierealizm) jest i to, że są *długofalowe* i w pierwszym okresie mogą i muszą dawać same ujemne wyniki.

Jest rzeczą zastanawiającą, że właśnie wówczas, gdy w całym państwie rośnie siła zbrojna, gdy Polska staje się z punktu widzenia militarnego jednym z najlepiej wyekwipowanych państw w Europie, gdy całe społeczeństwo w zgodnym i pięknym wyścigu obdarza Armię karabinami maszynowymi, samolotami itd., nabywanymi z drobnych składek, w których nie braknie i przysłowiowego wdowiego grosza, *właśnie wówczas* następuje i postępuje proces degrengolady pewnej bardzo kluczowej sumy elementów meta-militarnych, degrengolady mogącej w pewnym stopniu zniweczyć sukcesy wyciągania Polski wzwyż w dziedzinie dozbrojenia. Mamy na myśli kluczowe zagadnienie trójkąta południowo-wschodniego wraz z problemami t. zw. prometejskimi, traktowanymi nie w postaci zaczepnej, *lecz defensywnej.*

Ten brak parytetu w pracy nad wszechstronnie militarnym wyciąganiem Polski na szczyt możliwości polskich, stanowi jeszcze jeden z momentów, na który pragnęlibyśmy zwrócić ostrzegawczą uwagę naszych czytelników.

Jest ponadto rzeczą wybitnie zastanawiającą, że właśnie wówczas gdy w całej Polsce wzmagają się nastroje zdrowego militaryzmu i gotowości do walki ze wskazanym wrogiem i każdym agresorem, *właśnie wówczas całokształt przemian zachodzących na kresach stanowi tajemniczą realizację myśli pacyfistycznej, gdyż likwidując lub pomniejszając możliwości powiązania zainteresowań ludności kresowej z interesami Państwa, jednocześnie tworzy szereg nowych zapalnych punktów wewnętrznych,* przetwarzając w ten sposób z góry samą ewentualność walki ze wschodem w małą wojenkę wewnętrzną z mniejszościami i innymi stronnictwami. Zgodne to jest z obecną, taktyką sowiecką, która próbę każdej walki z Z. S. S. R. usiłuje przetworzyć w walkę wewnętrzną na terenie kraju ,,napastującego".

Reasumując wywody nasze, streścić możemy obecną sytuację w sprawie ukraińskiej w formie dwóch tez: 1) tezy kresów i zagadnienia ukraińskiego, jako dodatkowego źródła energii polskiej i polskiego *place d'arme'u* w ewent. walce ze wschodem i 2) tezę kresów i zagadn. ukr., jako chińskiego muru zanarchizowania i czynnej nienawiści do Polski, broniących Sowiety i zasadniczo krępujących Polskę w swobodzie ruchów wobec wschodu.

O te dwa ujęcia zagadnienia ukraińskiego i kresów toczy się dziś walka pomiędzy Polską a Moskwą...

Kto decyduje, wykonuje i odpowiada w sprawach polityki narodowościowej?

Pisma doniosły o nowym wydarzeniu. W Złoczowie, wojew. tarnopolskiego, podczas pełnienia swych obowiązków służbowych, zginął znowu policjant polski, zasypany gradem kul z domu, w którym miał przeprowadzić rewizję. Sprawca zbiegł, lecz wszystkie poszlaki od razu wskazywały, że pochodzi on z kół OUN. Nic dziwnego, że opinia polska w Złoczowie była ogromnie wzburzona. Niestety, objawiła się w formach, które osłabiły nieco wrażenie, wywołane owym nowym aktem bezmyśnego teroryzmu fanatyków ukraińskich. Na murach miasta ukazały się żałobne klepsydry o treści tak niepokojącej, że władze poleciły je po jakimś czasie zdjąć. Nad grobem wygłoszone zostały przemówienia, a po powrocie z pogrzebu wybite zostały szyby we wszystkich miejscowych instytucjach ukraińskich, przy czym niektóre lokale zostały zupełnie zdemolowane. Zdemolowaniu uległ również jeden ukraiński zakład fryzjerski i jeden szewski. Prezydium UNDO interweniowało w sprawie tych zajść u p. Wojewody Tarnopolskiego, zaś poseł Kuźmowicz, który oglądał miejsce zajść i zebrał różne informacje, wystosował obszerne pismo do p. Premiera i Ministra Spraw Wewnętrznych.

Sprawa, niewątpliwie bardzo przykra, lecz w aspekcie problemu współżycia dwóch narodów mogłaby być traktowana jako epizod bez szczególniejszego znaczenia i dalszych następstw. Tragicznych cech nabiera dopiero wówczas, gdy staje się niejako charakterystycznym przyczynkiem do poznania współczesnej rzeczywistości polsko-ukraińskiej, daje też asumpt do najgłębszych rozważań na temat wpływów *rewolucyjnego podziemia ukraińskiego* z jednej stry, zaś *ulicy polskiej* ze strony drugiej — na kształtowanie się tej polsko-ukraińskiej rzeczywistości, teraz i na przyszłość. Z góry przyznać się musimy, że nasze myśli na ten temat owiane są największym smutkiem i najgłębszą troską: o ile stan obecny w tej dziedzinie nie dozna rychłych a radykalnych zmian, to nie możemy sobie po prostu wyobrazić tego ogromu nieszczęść, które czekają strony obydwie: i Państwo Polskie i naród ukraiński...

Temat to nie nowy i bywał już niejednokrotnie na łamach pism polskich i ukraińskich poruszany. Dotychczas jednak zawsze mówiło się o tym, jak to źle, gdy z jednej strony czynnikiem decydującym o sprawie tak delikatnej i *par excelence politycznej,* jak problem mniejszościowy, i o tak skomplikowanym charakterze, jak problem ukraiński, z jednej strony ma być nieodpowiedzialny społecznie, politycznie no i osobowo podziemny ukraiński ruch rewolucyjny, oparty częściowo no podłożu uczuciowym (nienawiść zawsze jest złym doradcą), częściowo agen-

turalnym (wykorzystywanie go przez czynniki obce i polskości i ukraińskości) — z drugiej strony gdy takim czynnikiem decydującym ma być czynnik aparatu bezpieczeństwa. Musimy mieć wówczas do czynienia *tylko z terorem i tylko z represjami:* problem, który zamknięty zostaje w zaklętym kole ukraińskiego teroru i polskich represyj *w ogóle nie dochodzi do swego rozwiązania politycznego,* nie ma bowiem ani na to czasu, ani czynnika, który by podniósł go wyżej ponad poziom kul i kryminału.

W takim zaczarowanym kole istotnie problem polsko-ukraiński długie lata przebywał i coraz większą tchnął beznadziejnością, coraz większym tragizmem. Zdrowa myśl polityczna poczęła jednak zgłaszać się do głosu po obu stronach. Z dumą stwierdzamy, że „Biuletyn Polsko - Ukraiński" był jednym z pierwszych, który to koło zaczarowane usiłował przerwać: Zorganizowane społeczeństwo ukraińskie wystąpiło przeciw swemu podziemiu rewolucyjnemu, wykazując, jakie szalone spustoszenia czyni ono przede wszystkiem w szeregach własnego narodu, m. i. własnej młodzieży, o wiele większe spustoszenia natury moralnej, psychicznej, aniżeli fizycznej; z drugiej strony decydujące czynniki państwowe uznały tezę, że zachować należy zimną krew i że nikt ani nic nie powinno wytrącać z równowagi ducha, potrzebnej w tej materii. Uznana została teza, że *za aktami teroru kryje się właśnie najczęściej, o ile nie zawsze, cel — prowokowania do represyj masowych,* do zrzucania odpowiedzialności za akty teroru na całe społeczeństwo ukraińskie a następnie do mobilizowania całego narodu ukraińskiego do walki z polskością, utożsamianą z czynnikami, które na teror reagują masowymi represjami, według teorii zbiorowej odpowiedzialności. Gra jest tak przejrzysta, że aż naiwna: dlatego dobrze się stało, że *została zarzucona zasada odpowiedzialności zbiorowej,* niedopuszczalna w chrześcijańskiej Europie. Na arenie wystąpiły czyniki najbardziej za swe decyzje i swe czyny odpowiedzialne i jedynie do decyzyj w dziedzinie polityki narodowościowej powołane, kompetentne: *z jednej strony Rząd i podwładne mu i według jego wskazań działające organa, z drugiej — odpowiedzialne stronnictwa ukraińskie i cała zorganizowana społecznie „góra" ukraińska.* Z tą chwilą nawet o ile zdarzały się akty teroru ukraińskiego, utraciły zupełnie swą wartość *polityczną,* czyli — utraciły w ogóle swą rację egzystencji! Wszak nikt nigdy poważnie o zachwianiu Państwa, jako takiego, na skutek akcji OUN i wśród najbardziej zapalnych młodzieńców ukraińskich zapewne nie myślał. Gdy więc akcja ta ograniczyła zasięg swych skutków wyłącznie do osób ofiar i sprawców, wówczas i siła atrakcyjna akcji OUN zbladła. I społeczeństwo ukraińskie, i Rząd, jako sternik Państwa, przestały się tymi małymi sprawami interesować. Rząd oddał je do załatwienia instancji kompetentnej — władzom bezpieczeństwa, lecz i ograniczył działalność władz bezpieczeństwa właśnie do dziedziny bezpośredniej walki ze złem, z pozostawieniem na uboczu *politicum* samego problemu polsko-ukraińskiego, rozwiązywanego na płaszczyźnie zupełnie innej i odrębnej.

Tymczasem tak postawiona kwestia została zakwestionowana przez czynnik, który wprawdzie już przedtem również wywierał olbrzymi wpływ na kształtowanie się polityki narodowej Rządu i jego konkretne posunięcia — lecz nigdy dotychczas nie występował w charakterze niejako oficjalnym, zorganizowanym na zewnątrz i nigdy formalnie monopolistycznych kompetencyj Rządu co do rozstygania w sprawach polityki narodowościowej nie kwestionował. Mamy na myśli część miejscowego kresowego społeczeństwa polskiego. Nastawione od wieków tylko na walkę, opanowane od lat przedwojennych przez stronnictwo narodowo-demokratyczne, w którym nacjonalizm znalazł przedziwnie wspólny język z rusofilizmem, przez stronnictwo, które nienawiść do ukraińskości doprowadziło nieomal do kultu, popodając przez to w ciągłe sprzeczności (nieuznawanie w ogóle istnienia Ukraińców i traktowanie ukraińskości jako sztucznie importowanego towaru, niewidzenia go i lekceważenia, to znowu paniczny strach przed nim) — ta część społeczeństwa polskiego w stosunkach polsko-ukraińskich *nigdy nie odegrała roli pozytywnej, konstruktywnej, roli łącznika pomiędzy Państwem a ludnością ukraińską.* Oczywiście, o zasługach patriotów polskich dla zdobycia tej ziemi dla Rzeczypospolitej w latach wojen o granice Państwa — mówić tu nie będziemy. *Zasług tych dla Polski nikt z Polaków nie kwestionuje!* Nieszczęściem stało się to, że ci, którzy tak się dla swej Ojczyzny zasłużyli w roku 1918/19, zawsze jeszcze tylko atmosferą tych lat żyją, zawsze kategoriami owego czasu minionego myślą i czują, i ciągle, po dzień dzisiejszy, *pławią się w atmosferze swego zwycięstwa,* nie wiedząc i nie pragnąc wiedzieć, że na drugi dzień po ukańczonej wojnie otwiera się już nowa karta dziejów! Po dzień dzisiejszy patriotyczne odezwy polskie we Lwowie, Tarnopolu czy innym Złoczowie stale przy byle jakiej okazji rok 1918 wspominają, stale do jego tradycji nawracają, do tradycji, która żyć ma nie tylko w historii, literaturze, duszach i sercach polskich, lecz również w życiu powszechnym, w szarym dniu roku 1938! Nigdy nie czytamy o współpracy, o uznaniu słusznych praw mniejszościowych, o zrozumieniu dla kultury ludności ukraińskiej, kraj ten od odwiecznych czasów zamieszkującej, nigdy o jakimś porozumieniu, o jakichś wspólnych celach i może wspólnych wartościach — zawsze tylko o walce, o zwycięstwie nad „wrogiem".

Dlatego też zgłoszenie swych pretensyj przez społeczeństwo polskie Ziemi Czerwieńskiej, zorganizowane w roku ub. w Komitecie Porozumiewawczym Polskich Organizacyj Społecznych, do Rządu, jako tego czynnika, który rzekomo nie ma prawa decydować w sprawach miejscowe społeczeństwo polskie bezpośrednio interesujących, wniosło do kwestii stosunków polsko ukraińskich moment *nowy, i to moment znacznego zaognienia. Pomijając absurd jakiejś dwutorowości władzy, do której Państwo i Rząd dopuścić nigdy nie może,* teza KPPOS, zle pojęta, skomplikowała stosunki o tyle, ponieważ z jednej strony zdyskredytowała UNDO, jako stronnictwo, które właśnie poliytkę normalizacyjną oparło o Rząd — z drugiej strony *ośmieliło nieodpowiedzialne czynniki i polskie i ukraińskie.* „Społeczeństwo" — to zawsze pojące dość płynne, politycznie nieodpowiedzialne. Rozumieć pod nim można jednako organizacje kulturalne, oświatowe, dobroczynne, jak i stronnictwa polityczne, działające na terenie i wachlarz czasopism politycznych wyrażających opinię publiczną, albo też żerujących na na niskich instynktach ulicy. Jeśli nawet istnieje organizacja, koordynująca działania społeczeństwa w sprawach najważniejszych, to i wówczas anonimowość społeczeństwa

nie uzyskuje firmy, ponieważ bardzo trudno jest w praktyce życiowej stale rozróżniać, co należy na rachunek organizacji tej zapisać, co oddzielić, za co winić, kogo i w jakiej formie do odpowiedzialności pociągać za wytwarzania *nastrojów brzemiennych w fatalne skutki*, już nie teoretyczne, lecz o charakterze na skroś praktycznym. Tym bardziej, że przy najudatniej przeprowadzonej konsolidacyjnej zawsze poza jej nawiasem pozostają i pozostaną elementy, które robią swą *własną* robotę, niezwykle natomiast chętne do zrzucania odpowiedzialności za nią na drugich. W ten sposób i na Ziemi Czerwieńskiej poza wspomnianym Komitetem wzgl. Sekretariatem Porozumiewawczym mamy ortodoksyjnych endeków i pewne koła nacjonalistycznej młodzieży polskiej, no i całą komunę, która działa według zaleceń III Międzynarodówki — wciskania się wszelkimi szparkami, gdzie się tylko da i wykorzystywania *każdej* sytuacji dla swej kreciej roboty, *dla swych własnych celów*. Cele te tam na kresach są aż zbyt dobrze znane: *nie dopuścić za żadną cenę do mniej więcej zgodnego współżycia polsko-ukraińskiego i polsko-ukraińskiej współpracy, nie dopuścić za żadną cenę, aby chłop i inteligent ukraiński czuli się w Polsce dobrze! Wszystko natomiast uczynić, aby stosunki polsko-ukraińskie były złe i coraz gorsze, aby atmosfera stosunków tych była stale naelektryzowana, aby dla rzeczywistości polsko-ukraińskiej naprawdę najbardziej miarodajny był dźwięk strzałów rewolwerowych i bitych szyb!*

System zbiurokratyzowania całego życia w Państwie jest skrajnością, która musiałaby doprowadzić do całkowitego wyeliminowania czynnika społecznego z życia publicznego. Gdy tylko groziło Polsce, że istotnie biurokracja stanie się wszechwładna i wszechmocna a cały aparat państwowo-administracyjny zostanie tak dalece „uspołeczniony", że na prawdziwego społecznika, od gaży miesięcznej emerytalnej i pensji rządowej niezależnego, nie starczy miejsca, byliśmy w rzędzie tych, którzy przestrzegali przed tą „kazionną" atmosferą społeczną. Przerost biurokracji doprowadził już do takich zjawisk, jak upadek ducha społecznego, inercji, zdanie się wyłącznie na działalność administracji państwowej. Obecnie możemy zaobserwować w rzeczywistości polskiej w województwach południowo-wschodnich zjawisko wręcz odwrotne: tak ogromne przejęcie się ową rolą i misją społeczeństwa, że w tej niejako ekstazie aktywizmu (bardzo jednostronnego) *na drugi plan schodzi — czynnik aparatu państwowego*. A ponieważ patriota polski od dawna nie odróżnia aparatu państwowego od tych polskich czynników narodowych, które poza narodowością polską i jej interesami dnia żadnych innych interesów i żadnych dalszych celów Państwa nie widzą, to wytwarza się niekiedy przykra kolizja: zbyt jaskrawo nacjonalistycznie nastawione społeczeństwo polskie stwarza atmosferę ekskluzywizmu narodowościowego, wzajemnej nienawiści, walki o zwiększanie stanu posiadania kosztem własności sąsiada, ludność zaś ukraińska swe pretensje musi zwracać *nie* w stronę społeczeństwa, *lecz* władz państwowych, które —z kolei — nie posiadają w stosunkach tych w całej pełni świadomości, że są czynnikiem nadrzędnym, nie zaangażowanym w sporze narodowościowym.

„Proświta" ogłosiła zjazd, *uzyskała podobno zezwolenie władz*, a tu społeczeństwo lwowskie urządza olbrzymi wiec, na którym przyjmuje i do wiadomości ogólnej podaje rezolucję, że o ile do zjazdu tego dojdzie, to ono, społeczeństwo, „zareaguje" nań, „jak na prowokację". Co to znaczy? Zdaje się, że język jest dość jasny. — *Rząd kreuje*, wzgl. reaktywuje katedrę literatury ukraińskiej. *Młodzież polska* oświadcza, że nie dopuści ani do jednego wykładu, o ile wykład literatury ukraińskiej (w praktyce dla słuchaczy ukraińskich) wygłoszony będzie w języku ukraińskim, a na dowód, że nie są to czcze słowa — uniemożliwia seminarium języka ukraińskiego chociaż jest to oficjalnie język „ruski", profesorem zaś jest Polak. — Itd. itd., *wypadki złoczowskie są tylko ostatnim ogniwem w tym łańcuchu wystąpień polskich czynników społecznych, które przeczą oświadczeniom i decyzjom Rządu, przeszkadzają Rządowi, narzucają Rządowi własną politykę narodowościową nawet wręcz dyskredytują Rząd w oczach mas społeczeństwa własnego i mniejszościowego, robiąc go odpowiedzialnym za czyny, których nie powiodło się w zarodku uniemożliwić.*

Mamy wrażenie, że cały obecny impas polityki narodowościowej, w której znalazła się normalizacja polsko-ukraińska, jest wynikiem *zbytniej ingerencji czynnika społecznego, który sięga po prawa i kompetencje nie jemu, ale Rządowi przynależne*. Nie należy też zapominać, że i społeczeństwo ukraińskie w tyle nie pozostaje: ono również neguje prawa i kompetencje tego swego stronnictwa politycznego, które pertraktuje z — Rządem, powołując się na zapewniania hurra patriotów polskich, że Rząd w sprawach tych nie decyduje, i na wydarzenia, które — niestety — tezę tę niekiedy potwierdzają. Trwanie nadal w tym stanie rzeczy doprowadzić musi do wskrzeszenia w całej ich „pięknej" postaci — wszystkich *anonimowych i nieodpowiedzialnych czynników, które poczną rozgrywać swą partię z pominięciem czynników — jedynie odpowiedzialnych i ku temu powołanych. Byłaby to kolejna klęska zdrowej myśli, której tak trudno i ciężko w tych niezdrowych stosunkach zdobyć sobie trwałą pozycję*

S. S.

Sowiecka impreza wyborcza

Władze moskiewskie zapowiedziały w ZSSR nową imprezę widowiskowo-dekoracyjną, mianowicie z końcem kwietnia r. b. została rozpoczęta t. zw. kampania „wyborcza" do rad naczelnych (najwyższych) poszczególnych republik sowieckich z RSFSR („federacją rosyjską", jak pisze „*Prawda*") na czele.

Ma to być powtórzenie — w skali odpowiednio zmniejszonej — głośno reklamowanych w swoim czasie „wyborów" do wszechsowieckiej Rady Najwyższej ZSSR z dnia 12 grudnia roku ubiegłego. Swoisty charakter parodii plebiscytowej będą miały, widocznie, także „wybory" obecne, wyznaczone dla RSFSR., USSR i BSSR na dzień 26 czerwca, dla SSR Gruzji i Armenii — na dzień 12 czerwca (?) r. b.

Toteż nic specjalnie nowego w związku z rozpoczęciem z

góry zainscenizowanej i obrzydliwie (dla poddanego sowieckiego) nudnej „kampanii" — w prasie sowieckiej nie widzimy. Te same klisze „patriotyczne", ta sama agitacyjna frazeologia histeryczna, te same martwe hasła „konsolidacyjne" co i pod zeszłorocznym wezwaniem „bloku stalinowskiego (!) komunistów i bezpartyjnych".

Większy co prawda nacisk położono obecnie na dogmat owego „bloku", częściej napotykamy w prasie określenie „bolszewicy bezpartyjni", bardziej w porównaniu z zeszłym rokiem — zostały podkreślone zasady „patriotyzmu naszej wielkiej ojczyzny", wreszcie, mocniej brzmi specyficznie bezczelna, lecz nieunikniona w ZSSR demagogia w agitacyjnych porównywaniach „u nas" i „za granicą".

Oto wzorek:

> Żadna partia w żadnym kraju nie może nawet marzyć o takiej jedności. A to dlatego, że poza naszą ojczyzną nie ma żadnego kraju, gdzie by ludność nie była podzielona na wrogie sobie klasy. Tylko u nas, w ZSSR., zbudowana została nigdy i nigdzie przedtem niewidziana jedność moralna i polityczna 170-milionowego narodu (!). *(Prawda*, dn. 24.IV).

A więc cała prasa sowiecka zgodnym chórem nawołuje do „upartego wzmacniania bloku komunistów z bezpartyjnym", gdyż jest to „rękojmia zwycięstwa".

Wszystko, jak widzimy, jest w porządku. Ale... Ale centrala moskiewska jest przewidująca i woli się zaasekurować przed wszystkimi ewentualnymi niespodziankami.

> Pamiętamy rezultaty wyborów 12 grudnia, wyborów najbardziej wolnych w dziejach ludzkości (charakterystyczna „lekka przesada" agitacji sowieckiej — *Red.).* Ale olbrzymi błąd popełniłaby organizacja partyjna, sowiecka (t. zn. państwowo - administracyjna — *Red.),* zawodowa lub komsomolska, która by podstawowe swoje obliczenia w *nadchodzących* wyborach do *rad sojuszniczych i autonomicznych republik*, przeniosła wyłącznie na rachunek tej olbrzymiej pracy organizacyjnej i agitacyjnej, która została wykonana podczas *przeszłej* kampanii wyborczej.
>
> Zadanie bowiem dzisiejsze polega na tym, ażeby, korzystając z bogatego doświadczenia zeszłorocznej kampanii, bardziej jeszcze poszerzyć i pogłębić pracę wśród ludności miasta i wsi...
>
> W pracy organizacyjnej i masowo-politycznej koniecznem jest uświadomienie *specyficznego charakteru* wyborów do rad głównych *poszczególnych republik...* Wielka ilość centrali wyborczych w poszczególnych okręgach będzie się składała z *rad wiejskich.* A to przecież powiększa *odpowiedzialność* najniższych organizacyj partyjnych *na terenie.* To przecież wymaga jeszcze *większego* rozszerzenia *aktywu* (agentury sowieckiej wśród ludności — *Red.).*
>
> Federacja rosyjska („Prawda" w ten sposób podkreśla wagę „republik autonomicznych" na terenie Rosyjskiej SFSR. — *Red.),* Ukraina, Białoruś, Gruzja, Armenia, Tadżikistan winny szeroko rozwinąć czynność agitacyjną i masowo-polityczną.
>
> *(Prawda*, dn. 23.IV).

Zdolności odczuwania głównego niebezpieczeństwa i koncentrowania na nim całej energii — bolszewikom, zarówno partyjnym jak „bezpartyjnym", nigdy nie brakowało...

A mimo swego „internacjonalizmu", tudzież „bezklasowości" (w państwie, gdzie podział klasowy jest obecnie bez porównania jaskrawszy i drażliwszy, niż w jakimkolwiek innym kraju świata!), głowy sowieckie bardzo dobrze zdają sobie sprawę z wagi narodowości i zgubnego znaczenia idei nacjonalistycznych na terenie ZSSR. Koncentracja uwagi na niebezpiecznych terenach „republikańskich" i zalecana administracji terenowej „czujność" — na pewno mają swe uzasadnienie.

Celem skonkretyzowania i poniekąd „uproszczenia" górnolotnej formuły o „bloku komunistów i bezpartyjnych", *Prawda* z dn. 24 kwietnia podaje bardziej jasne i bardziej zrozumiałe hasło:

> Pracujący ZSSR! Wybierajcie do Rad Głównych *sojuszniczych i autonomicznych republik* sowieckich *dzielnych patriotów naszej ojczyzny.*
>
> *(Prawda*, dn. 24.IV. r. b., z haseł CK WKP(b) na 1 maja 1938 r.).

Krótko i węzłowato. O „macierzystej" republice RSFSR już nie ma w tym haśle ani słowa. Jedynie w „patriotach *naszej* ojczyzny" łatwo odczują „pracujący republik sojuszniczych", co pod słowem „nasza" należy rozumieć.

Nic więc dziwnego, że prezydium „zebrania robotników" w dokach Mikołajowa (NB: jedno z niewielu miast Ukrainy, którego nazwa — mimo jaskrawej „kontrrewolucyjności" — *nie* została dotychczas zmieniona!) uchwaliło rezolucję, której ustęp końcowy brzmi tak:

> W konstytucji słonecznej (!) Ukrainy zawarte są wszystkie prawa i obowiązki (sic!) narodu ukraińskiego, równouprawnionego (sic!) członka jedynego wielonarodowego wielkiego Związku Sowieckiego...
>
> Przyrzekamy tow. Stalinowi wybierać do Rady Najwyższej USSR najlepszych *synów narodu naszej kwitnącej republiki.* Toteż *pierwszym* pośród lepszych *naszych wybranych* będzie ukochany wódz i nauczyciel — towarzysz Stalin.
>
> (Mikołajów 23.IV, tel. własny *Prawdy).*

Jednym słowem „pracujący" z „republiki sojuszniczej" zrozumieli o co chodzi.

Z nowych wydawnictw historycznych

Ziemia Czerwieńska.

Powstały z inicjatywy tak zasłużonego dla organizacji polskiej nauki historycznej prof. Zakrzewskiego, organ ten rozwija się coraz pomyślniej, skupiając wokół siebie badaczy pracujących nad dziejami Rusi Czerwonej. Ostatni 6-ty z kolei, a 2-gi za rok ubiegły [1]) zeszyt pisma przynosi cały szereg ciekawych rozpraw i sprawozdań.

[1]) Ziemia Czerwieńska. Organ oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego we Lwowie. Założony przez Stanisława Zakrzewskiego. Redaktor Kazimierz Hartleb. Rocznik III. Zeszyt 2. Lwów 1937 8°. Str. od 127 do 233.

Spośród rozpraw godną uwagi jest zwłaszcza praca B. Baranowskiego o stanowisku Turcji i Krymu wobec walk polsko - kozackich w r. 1625. Walki te zakończone znaną ugodą kurukowską odbywały się w okresie, gdy świat turecko - tatarski przeżywał ciężkie przesilenie wewnętrzne. Pomiędzy sułtanem a chanem krymskim doszło do konfliktu zbrojnego, w którym Tatarzy uzyskali pomoc od Kozaków. Zawarte zostało wówczas pierwsze w dziejach przymierze kozacko - tatarskie, w którym obie strony zagwarantowały sobie wzajemnie pomoc zbrojną w razie napadu ze strony jakiegokolwiek nieprzyjaciela. Przymierze to nie wytrzymało

jednakże próby życia. Rząd Rzeczypospolitej patrzący niechętnym okiem na emancypację polityczną Kozaczyzny, której wyprawy czarnomorskie groziły każdej chwili wywołaniem wojny z Turcją, zdołał udaremnić interwencję tatarską tak, że w czasie walki zdani byli Kozacy na własne siły. Dopiero po zawarciu ugody kurukowskiej uderzyli Krymianie na Polskę, ale stało się to już z inspiracji Turcji, z którą w międzyczasie doszedł chan do porozumienia. Rozprawa Baranowskiego, dając przejrzysty opis tych wypadków, rzuca wiele światła przede wszystkim na stosunki w świecie tatarskim: rywalizację pomiędzy ordami krymską i dobrudzko - budziacką oraz polityką jednej i drugiej wobec Turcji i Polski.

Spośród miscellaneów wymienić należy artykuł K. Koranyi'ego p. t. „Z dziejów handlu niewolnicami ruskimi we Włoszech w XV w.", w którym przedrukował autor dwa charakterystyczne dokumenty z tej dziedziny zaczerpnięte ze świeżo wydanego zbioru aktów dotyczących kwestii niewoli na obszarze republiki sieneńskiej. Pierwszy z tych dokumentów dotyczy sprzedaży niewolnicy ruskiej, drugi mówi o zwolnieniu z więzienia niejakiego Benedykta ze Slawonii skazanego na grzywnę za kradzież niewolnicy ruskiej. Oba pochodzą z pierwszej połowy w. XV, ściśle z lat 1445 — 48.

Poza tym zawiera zeszyt studium R. Skulskiego o Sieniawskich w literaturze, artykulik St. Kiniewicza o stosunkach Jeża - Miłkowskiego z Galicją, kronikę naukową oraz doskonały przegląd najnowszej literatury do dziejów prawosławia i unii w Polsce K. Lewickiego.

Rocznik Wołyński.

Nowy podwójny tom[2]) tego pożytecznego wydawnictwa zawiera podobnie jak poprzednie wiele ciekawego materiału z dziedziny historii i geografii Wołynia. Na pierwszym miejscu znajdujemy artykuł znanego historyka wojskowego Br. Pawłowskiego o wojnie polsko - rosyjskiej w r. 1792 na Wołyniu. Autor przedstawia pokrótce wypadki polityczne, które poprzedziły wybuch wojny, aby następnie zobrazować obszerniej sam jej przebieg od chwili wkroczenia wojsk rosyjskich w granice Rzplitej aż do czasu opuszczenia Wołynia przez armię ks. Józefa. Rozprawka rzuca wiele światła na kampanię 1792 r., zajmuje się jednak niemal wyłącznie wojskową stroną zagadnienia.

Bardziej ogólny charakter posiada artykuł następny prof. K. Chodynickiego poświęcony dziejom prawosławia na Wołyniu w latach 992 — 1596. Jest to część pierwsza syntetycznego zarysu historii Kościoła Prawosławnego na Wołyniu opracowana z właściwym autorowi znawstwem przedmiotu a doprowadzona do Unii Brzeskiej. Dalsze dzieje prawosławia w tej dzielnicy przyrzeka prof. Chodynicki przedstawić w jednym z następnych tomów „Rocznika".

Wymienione rozprawy wyczerpują część artykułową „Rocznika". Poza tym znajdujemy w książce kilka publikacyj źródłowych (z nich najciekawsze odezwy powstańcze z r. 1831 w języku rosyjskim) oraz szereg fragmentów wspomnień ze szkół rówieńskich w okresie 1870 — 1900.

Osobno wymienić należy obszerną monografię geograficzno - gospodarczą pow. kowelskiego opracowaną przez E. Rühlego. Na 200 przeszło stronach przedstawia autor w sposób wyczerpujący budowę geologiczną, warunki hydrograficzne, klimat oraz stosunki antropo - geograficzne powiatu, uplastyczniając swoje wywody licznymi ilustracjami, mapami i wykresami. Praca p. Rühlego jest pierwszą z serii opracowań monograficznych poszczególnych powiatów Wołynia, które, jak się dowiadujemy z przedmowy redakcji, znajdują się w przygotowaniu i będą ogłaszane w następnych zeszytach pisma.

Treści „Rocznika" dopełniają: cenna „Bibliografia Wołynia" w opracowaniu red. Hoffmana oraz sumienne indeksy nazwisk i nazw miejscowych.

Na specjalne podkreślenie zasługuje staranna szata zewnętrzna książki, jak również fakt wydania kosztownej publikacji własnym nakładem wydawców bez żadnych subwencyj z funduszów państwowych.

Kwartalnik Historyczny.

W ostatnim numerze „Kwartalnika Historycznego"[3]) zamieścił znany historyk kultury prof. St. Kot nader ciekawy artykuł o świadomości narodowej w Polsce w. XV — XVII. Jest to bodajże pierwsza próba oświetlenia tego kapitalnego zagadnienia, tym bardziej godna uwagi, że, jak stwierdza autor, „nie opracowano dotąd obrazu i rozwoju zagadnienia narodowościowego w obrębie Rzplitej, bez którego nie można należycie zorientować się w tym, jak pojmowano treść idei narodowej" i „nie znamy dostatecznie tego problemu od strony obywateli Rzplitej narodowości niepolskiej". Wywody swoje rozpoczyna autor od rozważań nad świadomością narodową w Polsce średniowiecznej. Wytworzyła się ona pod wpływem zatargów z licznym mieszczaństwem niemieckim oraz długotrwałego konfliktu politycznego z Krzyżakami. Propaganda antypolska tych ostatnich, oczerniając (z powodzeniem) naród i państwo polskie w oczach Europy Zachodniej, zmuszała Polaków do wystąpień obronnych na forum międzynarodowym, w których z natury rzeczy musiało się zaznaczyć oparte na sile i wielkich sukcesach politycznych i kulturalnych poczucie wartości własnej, jako narodu. Poczucie to, jak o tym świadczą wypowiedzi statystów i uczonych polskich, obejmowało całą masę etniczą polską, która wykorzystała wyjątkową w Europie ówczesnej jednolitość kultury, języka i usposobienia[4]) i w której mimo różnic stanowych żywa była świadomość wspólnoty rodowej (gens Polonica Długosza) i odrębności w stosunku do obcych. Stan ten ulegał zmianie w miarę zrastania się państwa Jagiellonów i jego rozwoju terytorialnego. Zlewanie się różnorodnych pierwiastków etnicznych w jeden naród polityczny zacierało dawne granice, nadając nową treść dawnym pojęciom. Proces ten trudny jest do uchwycenia ze względu na niepewny charakter takich terminów, jak gens, natio itp., które w literaturze tego okresu używane były w różnym znaczeniu. Autor omawia obszernie różne interpretacje tych terminów, starając się równocześnie odtworzyć na ich podstawie ewolucję poczucia narodowego u szlachty złotego wieku. Istotą procesu narodowościowego zachodzącego w Polsce ówczesnej była masowa asymilacja szlachty niepolskiej (litewskiej, ruskiej, pruskiej itd.). Asymilacja ta dokonana na podłożu wspólnoty interesów stanowych szlachty, jako warstwy panującej, wytworzyła z różnych elementów etnicznych jednolity naród szlachecki polski, z którego wyłączona została rdzennie polska, ale pozbawiona praw politycznych, masa chłopska[5]). Najwy-

[2]) Rocznik Wołyński. Wydany staraniem Zarządu Wołyńskiego Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego pod redakcją Jakuba Hoffmana. T. V. i VI. Lata 1936 i 1937. Równe 1937. Nakładem zarządu Wołyńskiego Okręgu Z. N. P. 8°. Str. 537, X tablic, 113 rycin i map w tekście, 2 mapy poza tekstem.

[3]) Kwartalnik Historyczny. Organ Polskiego Towarzystwa Historycznego. Założony przez Xawerego Liskego. Redaktor Kazimierz Tyszkowski. Rocznik LII. Zeszyt 1. Lwów 1938. 8°. Str. 167.

[4]) Stwierdzają to obcy obserwatorowie.

[5]) Zaważyło to, jak słusznie podnosi autor, na stosunek Rzplitej do zagadnienia ludności polskiej poza granicami państwa (Śląsk, Mazury), które dla polityków szlacheckich zupełnie nie istniało.

mowniejszym świadectwem tej przemiany są pisma Stanisława Orzechowskiego, w których znajdujemy nie tylko pierwsze rozwinięcie dotryny o zlaniu się różnych wielkich i sławnych plemion (gentes) pociągniętych wolnością polską w jednolity naród (natio) polski [6]), ale też i bardzo dobitne zarazem podkreślenie wyłączności nowego narodu szlacheckiego, do którego inne warstwy nie należą, lecz mają mu tylko służyć. Pogląd ten legł u podstaw ideologii politycznej państwa szlacheckiego, stając się jedną z przesłanek jego apoteozy przez pisarzy politycznych broniących ustroju Rzpltej przeciwko zarzutom i kalumniom obcych. Apoteoza ta dosięgła szczytu [7]) w r. 1648, wówczas właśnie, gdy powstanie kozackie wstrząsnęło Rzeczpospolitą, podważając zarówno społeczne jak i narodowościowe fundamenta jej ustroju. Na tym momencie urywa autor swój wykład, powstrzymując się narazie od odpowiedzi na rzucone w zakończeniu pytanie: w jakim stopniu oddziałała jakość i rodzaj świadomości narodowej na bunty chłopsko - kozackie Rusi, na przyjęcie Szweda przez ogół większości szlachty wbrew swemu królowi, na separatyzm Litwy?

Artykuł prof. Kota, tak ze względu na bogactwo wiadomości w nim zawartych, jak też ze względu na wnikliwość sądów i spostrzeżeń autora, stanowi niezwykle cenny przyczynek do badań nad zagadnieniem narodowościowym w dawnej Rzeczypospolitej. Witając go z prawdziwym zadowoleniem, jako zapowiedź podjęcia przez historiografię polską systematycznych studiów nad tym tak ważnym a tak zaniedbanym odcinkiem rzeczywistości, zastrzec się musimy jedynie przeciwko kilkakrotnie sformułowanej przez autora tezie o rzekomej jednolitości etnicznej Rusi polsko - litewskiej w. XVI z Moskwą. Teza ta wobec wyników badań historycznych z lat ostatnich zarówno ukraińskich i rosyjskich, jak też i polskich nie może być uznawana za aksjomat, lecz wymaga szczegółowego uzasadnienia. Nie sądzimy również, aby obraną przez autora drogą badań bezpośrednich nad przejawami świadomości narodowej zafiksowanymi przez literaturę można było dojść do nakreślenia obrazu tak skomplikowanego zagadnienia, jak rozwój poczucia narodowego na ziemiach wschodnich dawnej Rzplitej. Obraz taki wymagałby, zdaniem naszym, uwzględnienia całego szeregu innych ubocznych objawów odrębności poczucia narodowego, wiążących się z kompleksem zagadnień wyznaniowych.

[6]) St. Orzechowski, Rusin (Ruthenus) jak siebie nazywał, jest tym, który nawinął i spopularyzował znaną formułę: gente Ruthenus, natione Polonus.

[7]) W peanach politycznych Łukasza Opalińskiego.

Historia Krymu.

Nakładem kwartalnika „Wschód" ukazała się ciekawa praca młodego uczonego tatarskiego dr Abdullaha Zihni Soysal p. t. „Z dziejów Krymu" [8]). Jest to popularny zarys historii Tatarów krymskich oparty na obfitej literaturze naukowej przedmiotu. Praca składa się z trzech części: zarysu dziejów Krymu od czasów najdawniejszych do aneksji kraju przez Rosję w r. 1783, zwięzłego szkicu o kulturze chanatu krymskiego oraz b. obszernej rozprawki o emigracji Tatarów z Krymu w okresie niewoli rosyjskiej. Ta ostatnia stanowi właściwie uzupełnienie zamieszczonego na wstępie zarysu, gdyż problem emigracji ludności tatarskiej rozpatruje na szerszym tle rządów rosyjskich na Krymie.

Mimo pewnej chaotyczności wykładu przeciążonego nadmiarem szczegółów mniejszej wagi, książka p. Zihni'ego stanowi pożyteczny wkład do naszej literatury popularno-naukowej, pozbawionej dotychczas jakiejkolwiek pracy syntetycznej o dziejach i kulturze Krymu.

Pewne zastrzeżenia wzbudzają: ustęp o polityce Mengli-Gireja oraz niejasne i na przestarzałej literaturze oparte przedstawienie dziejów Krymu w dobie przedtatarskiej.

Bardzo pożytecznym dodatkiem jest szczegółowy spis chronologiczny chanów krymskich.

K. Symonolewicz.

[8]) Abdullah Zihni Soysal: Z dziejów Krymu. Polityka — Kultura — Emigracja. Wydawnictwo kwartalnika „Wschód". Prace Młodzieży Krymskiej na emigracji Nr 1. Warszawa 1938. 8°. Str. 112.

„Zagadnienia ukraińskie"

Pod tym tytułem ukazał się niezwykle ciekawy artykuł ks. Edwarda Kosibowicza, Jezuity, w „Przeglądzie Powszechnym" (Tom 218, kwiecień 1938. Nr 4 (652).

Autor wykazuje dużą znajomość przedmiotu oraz trzeźwość w ocenie stosunków polsko - ukraińskich. Pomimo szczupłości ram naszego pisma, podajemy dłuższe fragmenty artykułu ks. Kosibowicza.

„W czasie ostatnich obrad nad budżetem ministerstwa WR i OP zaatakował poseł Wojciechowski w bardzo ostrej a nawet obraźliwej formie polityczną działalność metropolity grecko katolickiej Cerkwi Ks. Arbpa Szeptyckiego. Za punkt wyjścia do tego gwałtownego ataku posłużył fakt, że Ks. Metropolita nie zgodził się na oficjalny udział wojska w dorocznym święcie Jordanu we Lwowie. Rzecz zupełnie zrozumiała, iż posłowie ukraińscy wzięli natychmiast w obronę swojego Arcypasterza, wywiązała się namiętna dyskusja, w zakończeniu której zabrał głos również p. min. Świętosławski i uznał za wskazane określić stanowisko Ks. Metropolity jako „ubolewania godne".

Namiętne akcenty polemiki, wzmocnione repliką Ks. Metropolity, rozebrzmiały na szpaltach wszystkich prawie dzienników tak polskich jak ukraińskich a głośne echa całej tej dyskusji nie przebrzmiały po dziś dzień. Przed oczyma społeczeństwa polskiego stanęła znów w całej swojej doniosłości sprawa ukraińska, której — jak pisze Słowo — nie potrafił rozwiązać ani Władysław IV ani Ossoliński i która z tego powodu stała się jedną z przyczyn upadku Polski.

Po tylu smutnych doświadczeniach przypuszczać by można, że chyba teraz w Polsce odrodzonej rozwiązanie tego problemu nie powinno natrafić na nadmierne trudności tym bardziej, że chodzi przecież o dwa narody słowiańskie złączone wspólnymi wielowiekowymi dziejami i wspólną związane wiarą. Niestety tak nie jest. I chociaż w grę wchodzi niewątpliwie najważniejszy dla nas problem mniejszościowy, który dotyczy najliczniejszej i terytorialnie na wyjątkowo dla nas ważnym terenie skupionej grupy narodowej, mimo to zagadnienie ukraińskie nie tylko nie może się doczekać pomyślnego rozwiązania ale, co smutniejsze, po 20 latach naszej państwowości nie ruszono go prawie z miejsca. A ruszyć go nie można w atmosferze niechęcie nawet

nienawiści, w atmosferze wzajemnych oskarżeń, wytaczanych przez skrajne nacjonalizmy a podsycanych przez postronnych wrogów.

Wystąpienia do jakich doszło ostatnio na terenie Sejmu, motywowane nawet troską o dobro Kościoła, muszą ranić serce każdego patrioty-katolika, bo przecież zadaniem ewangelicznej misji Kościoła jest godzić zwaśnionych i łączyć we wspólnej a jakże doniosłej akcji. Zgodne współżycie i harmonijny, braterski rozwój obu tych katolickich narodów, objętych wspólnotą jednego państwa, uważamy za jedną z najdonioślejszych spraw nie tylko naszej ojczyzny ale i Kościoła na obszarach Rzeczypospolitej.

Na jakich więc szlakach należy szukać rozwiązania tej tak doniosłej kwestii?

Otóż przede wszystkim trzeba stwierdzić, iż ukraińskiego problemu nie rozwiąże uczucie, karmione nienawiścią i pogańskim hasłem, iż dobro narodu jest najwyższą normą etyczną, przed którą wszystkie inne względy ustąpić muszą i która uświęca wszelkie stosowane środki.

Ale nawet abstrahując od nastrojów szowinizmu oraz nienawiści, trzeba podkreślić z naciskiem, że czysto uczuciowe i emocjonalne traktowanie ukraińskiej kwestii jest śmiertelnym wrogiem pomyślnego jej rozwiązania. Tymczasem właśnie uczucie dominuje i zaciemnia rozumowe racje tak z polskiej jak i z ukraińskiej strony. Drobna więc garstka ludzi, szukających szczerze i z uporem, mimo piętrzących się trudności rozwiązania tego doniosłego problemu walczyć musi właściwie na dwa fronty a stanowisko rządu, który kilkakrotnie a niezbyt szczęśliwie do zagadnienia tego podchodził, pracy wspomnianych pionierów porozumienia wcale nie ułatwia.

Ogromna większość społeczeństwa polskiego nie orientuje się należycie w tym skomplikowanym zagadnieniu, nie zna jego historycznego rozwoju, nie zna również obiektywnego stanu rzeczy i w chwili obecnej. Chciałaby tylko jak najprzędszego usunięcia tej przeszkody z drogi normalnego rozwoju naszego państwa a, czując się gospodarzem tej ziemi, ścierpieć po prostu nie może oporu ze strony jakiejś tam ukraińskiej mniejszości. I takiemu właśnie stanowisku wielu Polaków nie można się zbytnio dziwić.

Długoletnia polityka Wiednia, oparta na zasadzie divide et impera, zawarcie przez Wiedeń i Berlin traktatu pokojowego w Brześciu, wojna polsko - ukraińska z 1918 r. i bohaterska obrona Lwowa, liczne okrucieństwa, rozmaite Kosaczowy z tego właśnie okresu, ciągłe odwoływania się ukraińskiej mniejszości do wszelkiego rodzaju potęg zagranicznych, obłąkańcza akcja Konowalca, trupy zamordowanych skrytobójczo śp. Hołówki, Pierackiego i innych..., to wszystko, tak radykalnie sprzeczne z zasadami katolickiej etyki, musiało w ogromnej większości społeczeństwa polskiego wzbudzić tak silne uczucia niechęci i taką awersję do tego problemu, iż samo poruszenie spokojne i nienamiętne tego tematu irytuje, wyprowadza z równowagi, nie pozwala rozumować ani oceniać na trzeźwo. Specjalnie wśród społeczeństwa Małopolski Wschodniej, które od lat z problemem ukraińskim nie tylko się bezpośrednio styka ale go tragicznie przeżywa, wszelkie ugodowe dyskusje budzą odruchowe podejrzenia o jakąś przebiegłą akcję dywersyjną, graniczącą niemal ze zdradą narodu i państwa. I w tym swoim nastawieniu psychicznym jest społeczeństwo, na tym zwłaszcza terenie, pomimo daleko idących różnic partyjnych w innych kwestiach, zupełnie zdecydowane i jednolite. Obrona trzech południowo - wschodnich województw „przed ukraińskim zalewem" jest hasłem na wskroś popularnym, które w zgodnej akcji jednoczy piłsudczyków, narodowców, ludowców czy konserwatystów.

Tak więc wśród większości społeczeństwa polskiego pogląd na problem ukraiński jest poniekąd ustalony. Ukraińcom zaprzecza się przeważnie nazwy, jaką sobie sami obrali. To przecież tylko Rusini, ludzie w szerokich swoich masach włościańskich z natury raczej bierni i spokojni, agitowani tylko i podburzani nieustannie przez inteligencję, zrewolucjonizowaną młodzież, głównie zaś przez szowinistyczny kler grecko - katolicki. Poważna część tych Rusinów to tak zwani Moskalofile; ci chcą szczerze zgodnego współżycia z nami; należy ich więc popierać ale przede wszystkim popierać należy wszędzie element polski, natomiast rusińskie masy chłopskie trzymać twardą ręką, rządzić sprawiedliwie ale surowo, działać w duchu polskim przez szkołę, urzędy, wojsko i organizacje gospodarcze, a wszelkie objawy niezadowolenia czy buntu dusić w samym zarodku. Najpierw musi przyjść całkowite uspokojenie i szczera lojalność wobec polskiego państwa o potem można będzie dopiero mówić o jakichś koncesjach...

Czy jednak taki stan rzeczy jest naprawdę pomyślny?

Oczywiście można stanąć na stanowisku, iż Polska jest państwem ściśle narodowym, w którym nie uznaje się żadnych mniejszości. Można bronić tezy, iż Ukraińców należy spolonizować bez reszty, iż w tym kierunku należy nastawić całą politykę rządu i poparcie społeczeństwa, iż nie należy się cofnąć przed zastosowaniem nawet i najdrastyczniejszych środków. Można... Tylko wtedy nie wolno się łudzić, iż taka teoria i praktyka jest zgodna z katolickim sumieniem, z godnością i tradycją katolickiego narodu. Hakata stosowana przez kogokolwiek jest zaprzeczeniem nie tylko katolickiej ale naturalnej nawet etyki. Daje ona program krótki, jasny i konsekwentny lecz równocześnie w dalszej perspektywie dziejowej na wskroś nierealny. Na tej drodze problemu ukraińskiego nikt dzisiaj rozwiązać nie zdoła.

Nie brak jednak w Polsce przejawów myśli politycznej, która idzie w skrajnie przeciwnym kierunku. Bukowiecki w swej książce: **Polityka Polski niepodległej** widział rozwiązanie probuemu w przyznaniu Ukraińcom daleko idącej autonomii terytorialnej. Część naszej lewicy, z socjalistami na czele po dziś dzień hołduje w znacznej mierze temu właśnie poglądowi. Ale Bukowiecki pisał swą książkę jeszcze w r. 1922, gdy takiej właśnie autonomii żądały dla Małopolski Wschodniej zwycięskie mocarstwa. Bukowiecki chciał dać dobrowolnie to, co jak przypuszczał, będziemy zmuszeni przyznać pod presją. Tymczasem już rok następny (1923) przyniósł niezwykle doniosłą zmianę, bo uznanie suwerenności polskiej na tym właśnie terytorium.

Dziś projekt Bukowieckiego oraz jego zwolenników, z punktu widzenia racji stanu polskiego państwa, jest całkowicie nierealny.

O jakie bowiem terytorium mogłoby tu chodzić?

Przecież Ukraińcy na swoich propagandowych mapach obejmują nie tylko trzy południowo - wschodnie województwa, ale sięgają po Wołyń i Polesie, obejmują całą Chełmszczyznę, nie zapominają oczywiście i o Łemkach. Samo więc określenie terytorium nasuwa ogromne trudności. A trudności wzrosną, jeśli się podda analizie treść owej „szeroko pojętej autonomii". Przecież Lwów jest trzecim z rzędu miastem polskim; swą polskość okupił i utrwalił krwią i nie znajdzie się w Polsce nikt, kto mógłby się pokusić o oddanie tego miasta na stolicę przyszłej autonomicznej Ukrainy. Zresztą jakąkolwiek treść włożymy w pojęcie terytorialnej autonomii, to z jednej strony będzie ona niewątpliwym pokrzywdzeniem licznego elementu i doniosłego interesu polskiego, z drugiej zaś nigdy nie zadowolni strony ukraińskiej, która zawsze domagać się będzie więcej.

Autonomia terytorialna, jest więc w swej normalnej ewolucji równoznaczna z oddaniem rządów w ręce Ukraińców na

obszarze, który od wieków do Polski należy a dla politycznego i gospodarczego jej stanowiska ma wyjątkowo doniosłe znaczenie. Wypuszczenie tutaj właśnie rządów z rąk polskiego państwa byłoby polityką prawie samobójczą. Czy takiego samobójstwa, względnie wybitnego osłabienia państwa, można żądać od nas w imieniu religii i jej etycznych nakazów? Sądzimy, że nie, dlatego rozwiązanie ukraińskiego problemu na drodze terytorialnej autonomii uważamy za nie do przyjęcia tak z państwowego punktu widzenia jak w świetle katolickiej etyki. Pojęciem sprawiedliwości za tą koncepcją szermować nie można.

Czy jednak po wykluczeniu tych dwóch skrajnych poglądów istnieje jeszcze jakakolwiek realna możliwość rozwiązania zaognionego problemu?

Patrząc na dotychczasową politykę polskich rządów i reakcję ukraińskiego społeczeństwa można by istotnie zwątpić w istnienie takiej możliwości.

Gdy przed laty Ukraińcy zajęli stanowisko nie uznawania państwa polskiego i na znak protestu zbojkotowali wybory do Sejmu i Senatu, rząd wyszukał sobie wówczas ks. Ilkowa, dobrał kilku włościan i stworzył sztuczną grupę ukraińską w Sejmie. Dziś z grupy ks. Ilkowa nie ma ani śladu a rezultat jego politycznej akcji był żaden. Nam inicjatywa ta nic nie pomogła, Europy nie zmyliła a podziałała jedynie drażniąco na uświadomione społeczeństwo ukraińskie, wywołując jak najostrzejszą reakcję.

Nastąpiła sabotażowa akcja Konowalca, pociągając za sobą tak zw. pacyfikację trzech wschodnich województw. Pacyfikacja ta przywróciła wprawdzie pozorny pokój ale jakże drogo okupiony. Jeżeli bowiem można było przypuszczać, że zbrodnie Konowalca nie znajdowały aprobaty w szerokich warstwach katolickiego społeczeństwa ukraińskiego, to po przeprowadzeniu pacyfikacji, gdy całe wsie musiały odpokutować za zbrodnie dywersantów nie mających często nic wspólnego z daną gminą — rząd polski wyrobił i utrwalił w tychże masach chłopskich głębokie przekonanie, że członkowie bojówek i masy chłopskie to jedno. Nastąpiło też w odruchu zawziętości scementowanie i zsolidaryzowanie się tych dwu tak genetycznie odrębnych elementów i ruchów. W konsekwencji fakt ten sparaliżował na dłuższy okres czasu wszelką kontrakcję umiarkowanej i prawdziwie katolickiej części społeczeństwa ukraińskiego, która przecież prowadziła ostrą walkę z Konowalcem o duszę ukraińskiego chłopa. — I ten krok rządu może nasuwać wątpliwości i zastrzeżenia.

(c. d. n.).

VARIA

Z prasy polskiej

„O doktrynie państwowej". Zarząd główny Koła Absolwentów b. Wychowanków Związku Osadników w Warszawie wydaje miesięcznik pt. „Kresowiak". W artykule pt. „O doktrynie państwowej" (Nr. 4/14), czytamy:

„Położenie bowiem geopolityczne wyznacza Polsce albo rolę państwa słabego, niesamodzielnego i zdanego na łaskę, lub nie łaskę tych sąsiadujących państw, albo — jeśli tego chce uniknąć — musi za wszelką cenę stać się państwem odpowiednio silnym. Taki stan rzeczy determinuje Polskę do wybrania takiej doktryny państwowej, dzięki której mogłaby ten cel osiągnąć.

Doktryną tą, w przeciwieństwie do doktryny państwa narodowego, jest doktryna państwa mocarstwowego (podobnie do doktryny Jagiellonów), której żarliwym i konsekwentnym realizatorem był Józef Piłsudski. Życiem swym, czynem i słowem wskazywał na Polskę jako „skazaną na wielkość", która cel swój osiągnie tylko przez wielką siłę wewnętrzną i rolę prometejską, którą ma odegrać wśród innych państw i narodów, ciążących ku niej wskutek centrowego położenia. Cel swój przeprowadzał przez:

1) walkę z wszelką biernością, 2) przebudowę psychiki, 3) ugruntowanie silnej władzy państwowej, i 4) silną armię.

W stosunkach międzynarodowych nieraz bardzo ofiarnie prowadził zasadniczo politykę pełnego porozumienie i braterstwa z państwami i narodami, położonymi na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim.

W świetle tej polityki zrozumiałymi okażą się zadzierzgnięte węzły przyjaźni z Rumunią, Estonią, Łotwą i Finlandią. Zrozumiałą również okaże się polityka normalizacyjna w stosunku do narodu Ukraińskiego i Litewskiego, aczkolwiek nierzadko nadużywanej.

Należałoby jeszcze wymienić jako bardzo charakterystyczną wyprawę kijowską, której celem było utworzenie Państwa Ukraińskiego, a tym samym osłabienie Rosji.

Tak mniej więcej wyglądałaby, bardzo ogólnikowo potraktowana, sprawa doktryny państwowej, znaczenie której wśród szerokiego ogółu nie jest zrozumiałe. Mało tego: przez nieumiejętność myślenia państwowego wśród nawet dużej części polskiej inteligencji, jesteśmy nieraz świadkami popełniania bardzo ciężkich błędów w stosunku do państwa i jego doktryny.

Poza nielicznymi chyba odsetkami Polaków, szczególnie zamieszkałych na Kresach Wschodnich, sprawa ta nie jest dotychczas należycie postawiona i oceniana.

Dlatego też młodzież osadnicza, jako jeden z pozytywnych czynników krzewienia polskości na Kresach Wschodnich, jest szczególnie powołaną do bliższego zaznajomienia z doktryną państwową, oraz według niej winna kontrolować wszystkie swe poczynania".

Sprytna asekuracja. „Warszawski Dziennik Narodowy" w dalszym ciągu „dobija" wojewodę Henryka Józefskiego za jego politykę „ukraińską" na Wołyniu. W kolejnym artykuliku: „Jak woj. Józewski nie został honorowym obywatelem m. Równego" (Nr. 115 z dn. 28.IV), W. Dz. N. pisze:

„Jest więc wiele osób na Wołyniu, które twierdzą, iż woj. Józewski nie spocznie i nadal będzie działał w kierunku objęcia z powrotem stanowiska, z którym łączy wielkie a zgoła fantastyczne osobiste nadzieje.

Równocześnie wśród społeczeństwa polskiego szerzą się pogłoski, że ukraińscy przyjaciele b. wojewody wołyńskiego mają się zakrzątnąć dokoła stworzenia poważnych zadrażnień terenowych tak, aby udowodnić, że tylko woj. Józewski potrafi Wołyniem rządzić. Mają oni nie krępować się wyborem środków działania".

Sugestie endeckie, jak widzimy, są zupełnie wyraźne. W obu sytuacjach — „z Józefskim" czy bez niego — endecy chcą mieć zawsze... rację.

„Tajemnica ziem wschodnich". Pod tym tytułem ukazał się artykuł p. Z. Rumla w „Drodze Pracy" (Nr. 3 marzec 1938),

wydawanej przez zrzeszenie Byłych Wychowanków Liceum Krzemienieckiego. Autor m. in. pisze:

„Józef Piłsudski w swoich wypowiedziach, dotyczących problemu ziem wschodnich stwierdza: „Jeżeli na całym świecie panuje nieuczciwość w polityce kresowej, ja chciałbym, by nasza polityka kresowa była polityką uczciwą", (z przemówienia w Równem 1920 r.). ...Wołyń zaludniony jest przez różne narodowości, religie, języki. Jeśli ludzie nie będą sobie okazywali szacunku i zaufania, to stan dzisiejszy się nie ostanie. Tylko współpraca wszystkich wyznań, stanów i narodowości może go utrzymać..." (z przemówienia w Łucku 1920 r.). W tych prostych stwierdzeniach ukazana jest nie tylko rzeczywistość, ale i droga, po której należy iść, by tajemnicę tej rzeczywistości rozwiązać. Droga ta, leżąca w codzienności życia, jest nowym etapem historycznym rozwoju zjawiska, które przez wieki przewijało się pomiędzy narodem polskim i ukraińskim, pomiędzy Polską a Ukrainą na odcinku ziem narodowościowo mieszanych.

Dziś — gdy przeżywamy ten proces na Wołyniu, w powszechnej skali życia nazywając go skromnym mianem „idei współżycia i współpracy Polaków i Ukraińców" — nie zastanawiamy się często nad jego historyczną tradycją i głębokością kulturalną, jest ono bowiem dla nas prostym i oczywistym wynikiem warunków życia, — nie czujemy w nim tajemnicy.

Zdajemy sobie jednak sprawę, iż świadomość ciągłości tego procesu, w którym uczestniczymy, będzie umacniać nas w wierze w słuszności drogi, wskazanej przez Józefa Piłsudskiego w rozwiązywaniu problemu ziem wschodnich. W dodatku zdajemy sobie sprawę, że przeżywamy jednocześnie w wielu grupach społeczeństwa polskiego wyraźny okres zatracenia wszelkiego poczucia rzeczywistości i zdrowej myśli, niejako powtórne gubienie klucza do tajemnicy wschodu. Toteż postanowiliśmy na łamach „Drogi Pracy" poczynając od numeru obecnego, zagadnieniu współpracy polsko-ukraińskiej — poświęcić więcej miejsca, nie tylko dla rozpatrywania go z p. w. dnia dzisiejszego lecz w pierwszym rzędzie dla ujawnienia jego historycznej i kulturalnej ciągłości".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Diło o starorusinach". Z okazji Walnego Zebrania Instytutu Stauropigijskiego we Lwowie „Diło" z dn. 1 maja zamieszcza artykuł wstępny pt. „Klan stauropigijski". Autor zaznacza na wstępie, że największą przeszkodą w życiu społeczno-politycznym każdego narodu, są tzw. klany, czyli zamknięte hermetycznie koła, które nazewnątrz chełpią się, iż są kierownictwem narodu, a w istocie, w praktyce, występują jako włodarze i posiadacze, beati possidentes, instytucji ogólno narodowych. Wpływ i autorytet klanu zależy od dwóch potencjałów — ideowego i osobistego. Klasycznym przykładem instytucji opanowanej przez klan jest — dowodzi „Diło" — Stauropigia lwowska. Jej obecni włodarze, to wzorowy klan wedle wszystkich zasad klasycznych, choć ze względów taktycznych podyktowanych przez wąski utylitaryzm, klan ten utożsamia się z partią, a niekiedy ma pretensję do reprezentowania całego narodu. „I ten charakter klanowy obecnej Stauropigii — stał się przekleństwem, przyczyną jej upadku i zupełnego oderwania i od narodu i od tych celów, które ma Instytut Stauropigijski. Jak każdy klan Stauropigia obecna ma wiele cech organizacji konspiracyjnej, a mianowicie mgłę tajemniczości wszystkich swoich poczynań i działań, z których nie składa ona społeczeństwu publicznego sprawozdania, nie dopuszczając do kontroli nad sobą czynnika społecznego i zarządzając swymi sprawami przy drzwiach zamkniętych".

„Podstawa ideowa korporacji stauropigijskiej, to teza, że nasz obrządek jest najtrwalszą tarczą naszego oblicza narodowego, skąd jest wniosek, że obrona czystości tego obrządku jest równoznaczną z obroną samej narodowości. I tutaj wyłania się pierwszy konflikt. Klan bowiem, który od dziesiątków lat niepodzielnie opanował Stauropigię, utożsamia nasz obrządek z urzędowym prawosławiem rosyjskim, któremu przypisuje swoiste znaczenie". Jako klasyczny przykład tego nastawienia przypomina „Diło" uroczyste przyjęcie w Domu Narodowym we Lwowie ks. biskupa Sawwy w chwili, gdy partia staroruska zawzięcie atakowała hierarchię i duchowieństwo greckokatolickie. „Diło" ze zdumieniem pyta, czy starorusini nie rozumieją, że tego rodzaju uroczyste przyjęcia w podobnych warunkach mają wymowę demonstracji antykatolickiej, szczególnie gdy biorą w niej udział wszyscy wybitni członkowie cerkiewnego bractwa greckokatolickiego z seniorem Stauropigii na czele. Tak samo, zdaniem „Diła" nie godzi się, by senior bractwa i jeden z jego wybitnych członków kandydowali do Rady miejskiej z czysto polskiej listy wyborczej, bez żadnych zastrzeżeń, czy też oświadczeń. Tego rodzaju skoki raz w polską, raz w moskiewską stronę, powinny być — pisze „Diło" pozostawione graczom politycznym i odseparowane od instytucji religijno-kulturalnej. Autor artykułu woli nie poruszać sprawy kwalifikacji osobistych członków Stauropigii, uważając to za przykre i niecelowe. Nadmienia jedynie, że w całym świecie klan w sposób jak najbardziej zdecydowany staje w obronie każdego ze swych członków, nawet jeśli jest przekonany, że broni niesłusznej sprawy, a to dlatego, że każde, pośliznięcie się jednego członka klanu boleśnie się odbija na prestige u całości. Jednakże w wypadkach głośnego skandalu, nawet klany nie powstrzymują się od ostrego potępienia winnego członka. Inaczej postępuje klan stauropigijski, który mimo najgłośniejszych skandali, które rzucały cień na poszczególnych członków korporacji nie decydował się na wyciągnięcie z nich konsekwencji. W ten sposób klan stauropigijski nie unikał kompromitacji, ściągał bowiem na siebie podejrzenie, że broni niesłusznej sprawy. Artykuł kończy się stwierdzeniem, że 3-milionowa masa Ukraińców grekokatolików nie może się żadną miarą pogodzić z sytuacją, w jakiej się znalazła Stauropigia i nie może dopuścić, by panowało w niej wszechwładnie kółko ludzi, wykorzystujące dla siebie sytuację polityczną. „Diło" apeluje do tych galicjan, którzy nie uznają siebie za członków ukraińskiego obozu narodowego, lecz odczuwają anormalność atmosfery panującej w Stauropigii, by przyczynili się do wyzwolenia samych siebie i wspólnej narodowej wartości — instytutu stauropigijskiego ze szponów destrukcyjnego klanu.

Ukraińcy wobec problemu czeskosłowackiego. „Nowyj Czas" z dnia 2 maja w artykule zatytułowanym „Krytyczne dni Czechosłowacji" pisze: „Opinie prasy podzielone są w szerokim wachlarzu między proroctwami wojny całego świata w obronie Czechosłowacji przeciwko Niemcom, a przewidywaniem podziału Czechosłowacji między sąsiednimi państwami. Trzeba liczyć na rozum polityczny obu najbardziej bezpośrednio zainteresowanych narodów, że do takich rozwiązań nie dojdzie. Trzeba tego pragnąć szczególnie z punktu widzenia ukraińskiego, gdyż upadek Czechosłowacji i pewne wówczas przyłączenie Zakarpacia do Węgier byłyby ciężkim ciosem dla sprawy ukraińskiej; z drugiej strony jeszcze jedna klęska Niemiec w drugiej wojnie przeciw całemu światu również nie może leżyć na linii specjalnych dezyderatów ukraińskich".

Aktualne kwestie nauki ukraińskiej. Pod tym tytułem „Nowyj Czas" zamieszcza cykl artykułów docenta Wszechnicy Jagiellońskiej dr Włodzimierza Kubijowicza, znanego geografa ukraińskiego. Autor podnosi upadek nauki ukraińskiej i wysu-

wa przed czytelnikiem ukraińskim ogrom zadań stojących przed nauką ukraińską. Po wojnie, zdaniem autora, warunki rozwoju nauki ukraińskiej w Polsce znacznie się pogorszyły.

„Kadry dawnych uczonych uległy osłabieniu, bo wielu z nich porzuciło teren Galicji i zajęło katedry na naszych wyższych uczelniach w Czechosłowacji i na Ukrainie Sowieckiej. Ukraińskie katedry we Lwowie władze polskie skasowały, tylko bardzo nieliczni Ukraińcy znaleźli się na uniwersytetach w Polsce. Dziś na polskich uniwersytetach — oprócz wydziału teologii prawosławnej w Warszawie, znajdziemy zaledwie 5 Ukraińców profesorów i 2-ch docentów; do tej liczby dojdzie około półtora dziesiątka pomocniczych sił naukowych (asystentów, lektorów)".

„Główne źródło sił naukowych — nauczyciele szkół średnich — zanika w szybkim tempie; ten nauczyciel jest przeciążony pracą szkolną i tak licho płatny, że nie może pracować naukowo".

„Bardzo nieliczni „szczęśliwcy" zatrudnieni są w naszej Akademii Teologicznej (we Lwowie — red.) i kilku w naszych instytucjach naukowych. Pewna ilość naszych uczonych, którzy uparcie pracują na polu rodzimej nauki, żyje jakoś dziwnie: czasem coś dostanie za artykuł, rzadziej za książkę, za prowadzenie jakiejś korekty, za lekcję, za wykad. Tym uczonym udziela się rady: „dlaczego pan nie weźmie posady nauczyciela ludowego", albo też mówi się o nich z góry: „ot, biedaczysko, napisał artykuł i otrzymał kilka złotych".

„Z naukowym narybkiem u nas jest bardzo źle, a wiele przemawia za tym, że będzie jeszcze gorzej. Powstaje kwestia, co należy uczynić, aby zwiększyć kadry naukowe?"

Uczony ukraiński szeroko motywuje swój wniosek i konieczności wychowywania młodych aspirantów nauki. Tych na ogół nie brak, trzeba tylko stworzyć dla nich odpowiednie warunki pracy „w zorganizowanych pracowniach naukowych (gabinetach, instytucjach), gdzie pewna ilość naukowych aspirantów będzie pracowała pod kierownictwem doświadczonego naukowca".

Z życia gospodarczego

„Masłosojuz" w 1937 r. Zarówno „Hospodarśko Kooperatywnyj Czasopys" (17.IV), jak i organ „Masłosojuzu" — „Kooperatywne Mołoczarstwo" (kwiecień 1938), podają dane o działalności centrali ukraińskiej spółdzielczości mleczarskiej:

Z danych tych wynika, że produkcja masła związkowych spółdzielni „Masłosojuzu" w 1937 r. spadła o 18,3% w porównaniu z 1936 r. W ub. roku „Masłosojuz" w dalszym ciągu prowadził swoją politykę scaleniową, przyłączając słabsze spółdzielnie mleczarskie do mocniejszych. W ten sposób w ub. roku ubyło 14 członków „Masłosojuzu", a na ich miejsce wstąpiło nowych 12, w ten sposób ogólna ilość członków tej organizacji wynosiła z końcem 1937 r. 160.

„Masłosojuz" sprzedał w 1937 r. na rynku krajowym 2.174.427,88 klg. masła, zmniejszając swoją sprzedaż na tym rynku w porównaniu z 1936 r. o 4,23%, za to zwiększył sprzedaż detaliczną w tym okresie o 1,46% (534.146,80 kg). Własnych sklepów detalicznych w 1937 r. „Masłosojuz" posiadał 49, w tej liczbie — 4 sklepy sezonowe.

Zbyt seru powiększył się w „Masłosojuzie" o 24,25%. Zbyt produktów ubocznych zwiększył się jak następuje: zbyt jaj o 8%, miodu — 7,62%, chleba — 25% i bułek — 45%.

W 1937 r. „Masłosojuz" zlikwidował własny sklep drobiu, który prowadził we Lwowie. Prowadzenie tego działu — nie opłacało się. Ponadto, likwidacja nastąpiła na żądanie „Centrosojuzu" — centrali spółdzielczości wiejskiej dla ogólnego zbytu i zakupu, który zapoczątkował na własną rękę skup i zbyt trzody chlewnej i bydła, zorganizował własną rzeźnię i przeróbkę mięsa. Zatem „Centrosojuz" stanął na stanowisku, że dziedzina handlu i uboju drobiu należy do bezpośredniej działalności tej centrali handlowej spółdzielczości ukraińskiej.

Z końcem 1937 roku „Masłosojuz" posiadał 1.342 tysiące zł. funduszu obrotowego. Nadwyżka bilansowa za okres sprawozdawczy wynosi zaledwie 1.027 zł.

Zbiorowy dochód brutto wszystkich przedsiębiorstw „Masłosojuzu" w 1937 r. wyniósł 859 tys. złotych i zmniejszył się w porównaniu z 1936 r. o 120 tys. złotych, tj. o 12,3%.

Ludność ukraińska (ruska) w Polsce w świetle spisu 1931 r.

W szóstym numerze „Spraw narodowościowych" dr Alfons Krysiński zamieścił obszerny artykuł p. t. „Ludność ukraińska (ruska) w Polsce w świetle spisu 1931 r.". W artykule tym autor zastanawia się nad liczebnością, rozmieszczeniem i wyznaniem narodowości ukraińskiej zamieszkałej w Polsce oraz nad stosunkiem (pod względem liczbowym) narodowości ukraińskiej do narodowości innych na terenach współżycia, a także nad sprawą sąsiedztwa ukraińsko - białoruskiego.

Dla ustalenia liczby Ukraińców w Polsce dr A. Krysiński posługuje się tablicami statystycznymi stwierdzającymi ilość osób mówiących językiem ukraińskim, ruskim i „tutejszym" w Polsce, a następnie tablicami pomocniczymi, odnoszącymi się do składu wyznaniowego ludności o języku ojczystym ruskim na Wileńszczyźnie, dalej tablicami odnoszącymi się do ilości osób mówiących językiem ruskim i białoruskim wśród tutejszych i wreszcie tablicami odnoszącymi się do ilości osób mówiących tymi samymi językami wśród osób o niewiadomym języku ojczystym.

Na podstawie pierwszej tablicy wypada, że w Polsce w roku 1931 zarejestrowano 3.221.975 osób mówiących językiem ukraińskim, 1.219.647 mówiących językiem ruskim i 707.088 językiem „tutejszym" (woj. poleskie). Otóż ukraińskości pierwszych dwóch danych dr Krysiński nie kwestionuje z wyjątkiem 1.198 osób z województwa wileńskiego, które się wypowiedziały za językiem ruskim, ale których — poza 27 osobami wyznania grecko - katolickiego — nie można zaliczać do grupy ukraińskiej, gdyż, jak wykazała druga tablica, są to w zdecydowanej większości staroobrzędowcy, a więc niewątpliwie Rosjanie, a nie Ukraińcy.

Poleską zaś grupę „tutejszych" autor omawianej rozprawy rozbił na dwie pozycje w stosunku do ilości osób, które wypowiedziały się na Polesiu za językiem białoruskim lub ukraińskim. A że w województwie poleskim za językiem ukraińskim wypowiedziało się 54.047, a białoruskim 75.338, przeto dr Krysiński z 707.088 „tutejszych" przydzielił Ukraińcom 291.940 osób, a Białorusinom 415.148 osób. W podobny też sposób rozpracował autor 17.245 osób, których język ojczysty nie został stwierdzony i z której to liczby na Ukraińców przypadło 6.059 osób. Po uwzględnieniu zaś mężczyzn odbywających w czasie spisu służbę wojskową *ogólna liczba Ukraińców w Polsce, według dr Krysińskiego, wynosi 4.754.049 głów, co stanowi 14.8% ogółu ludności.*

Liczba ta poważnie odbiega od liczby 5.850.000 Ukraińców w Polsce, jaką podaje dr W. Kubijowicz. Różnice te dr Krysiński tłumaczy tym, że politycy ukraińscy, odrzucają możliwości istnienia liczniejszych grup Polaków gr. katolików i Polaków prawosławnych, uznają za Ukraińców wszystkich „tutejszych" i Białorusinów, zamieszkałych na południe od wysuwanej jak najdalej w kierunku północnym granicy ukraińsko-białoruskiej na Polesiu i wreszcie dolicza-

ją do Ukraińców ludność prawosławną pow. bielsko - podlaskiego, wyrosłą wprawdzie na językowym podłożu ukraińskim, lecz w ogromnej większości odznaczającą się całkowicie już ugruntowaną świadomością narodową w duchu białoruskim.

W dalszym ciągu swych rozważań dr Krysiński rozpatruje kwestie rozmieszczenia Ukraińców w Polsce i tu znów posługując się tablicami statystycznymi dochodzi do wniosku, że większość ukraińska na terenie Polski istnieje tylko w dwóch województwach. W stanisławowskim (68.9%) i wołyńskim (68.5%). Województwo tarnopolskie, rozgraniczające te dwa obszary, posiada 45.5% Ukraińców, lwowskie już tylko 34.2%, a Polesie 30.6%. Połączone z sobą te województwa posiadają 48.7% osób o języku ojczystym ukraińskim.

Po dalszych badaniach autor stwierdza, że:

1. Na terytorium Państwa Polskiego istnieje rozległy obszar, na którym jako jeden ze składników ludnościowych występuje grupa ukraińsko - ruska, tworząca wszakże w stosunku *do ogółu zaludnienia tego obszaru* tylko mniejszość (obszar zasięgu języka ukraińsko - ruskiego).

2. Zaledwie około połowy całego powyższego obszaru *posiada większość tej grupy etnicznej* (obszar przewagi języka ukraińsko - ruskiego). I ta jednak jego połać wykazuje, z wyjątkiem nieznacznych tylko skrawków, charakter językowy mieszany oraz odznacza się brakiem łączności terytorialnej między obiema częściami, z których się składa.

3. Etnicznie zwarty i jednocześnie terytorialnie jednolity obszar ukraiński w Polsce wcale nie istnieje.

W rozdziale trzecim, zatytułowanym „Narodowość ukraińska, a narodowości inne na terenach współżycia" autor wyprowadza wniosek, że „Polacy, licząc na tym możliwie najbardziej narodowo i terytorialnie jednolitym, a mimo to typowo mieszanym obszarze „ukraińskim" w Polsce okrągło ⅓ ogółu ludności, nadają mu charakter obszaru o względnej równowadze obu narodowości — właściwego terenu ich współżycia".

W ostatnich rozdziałach dr Krysiński mówi o stosunkach wyznaniowych, które na tym miejscu nas mniej interesują i o granicy ukraińsko-białoruskiej.

Zaprzeczenie

W części prasy polskiej ukazała się wiadomość o złym stanie zdrowia ks. Metropolity A. Szeptyckiego. „Diło" z dnia 28.IV. kategorycznie zaprzecza tej wiadomości, twierdząc, że są one „wyssane z palca" i tendencyjne. Przeciwnie: ks. Metropolita, chociaż od lat jest przykuty do fotelu, cieszy się wcale dobrym zdrowiem i wykazuje żywe zainteresowanie wszystkimi sprawami.

„Dla dobra i piękna"

Pod tym tytułem ukaże się wkrótce pierwszy ukraiński film współdzielczy, wyprodukowany w Polsce. Film ten nakręcono z inicjatywy i na zamówienie ukraińskich organizacyj spółdzielczych w Polsce. Jest to długometrażówka, obliczona na 1½ godziny wyświetlania. Wykonany on został wyłącznie przez siły ukraińskie, zarówno artystyczne, jak i techniczne. Osnuty jest na tle spółdzielczego życia ukraińskiego i zadaniem tego filmu jest popaganda spółdzielczości. Główne role wykonali Andrzej Poliszczuk, oraz Maria Safian. Scenariusz filmowy opracowali znani literaci ukraińscy — Roman Kupczyński Wasyl Sofroniw-Lewicki. Fotomontaż pod kierownictwem Juria Dorosza.

Pierwszy film ukraiński, zrobiony z nakładem względnie niedużego kapitału, przy bardzo niesprzyjających warunkach technicznych, jak o tym głosi prasa ukraińska, wypadł na ogół bardzo dobrze. Oczekiwać należy, że wkrótce pierwszy krajowy film ukraiński, ukaże się na ekranach kinowych.

XV tom dzieł Szewczenki

Ukazał się z druku XV tom dzieł wieszcza ukraińskiego T. Szewczenki — „Szewczenko w różnych językach", pod redakcją prof. dra R. Smal-Stockiego — w wydaniu Ukraińskiego Instytutu Naukowego.

Broszura tatarska o zagadnieniach krymsko-ukraińskich

Ukazała się w Wilnie w języku polskim broszura pt.: „W odpowiedzi ukraińskim nacjonalistom". Autor broszury Kirimli Yigit, atakuje lwowski dziennik ukraiński „Diło", oskarżając go o „imperializm" w stosunku do Krymu.

Powodem tatarskiego wystąpienia był cykl artykułów p. B. Hałajczuka, zamieszczony w „Dile" w końcu ub. roku.

„Powyższe artykuły p. Hałajczuka — czytamy w broszurze — noszą charakter wyraźnie zaczepno-prowokacyjny... tak w stosunku do ruchu niepodległościowego Krymu, jak również ruchu niepodległościowego Ukrainy, oraz idei Prometeizmu (solidarności ujarzmionych przez Rosję narodów w ich walce ze wspólnym wrogiem — imperializmem)".

Tatarzy krymscy obrazili się na p. B. Hałajczuka i zamieścili pierwotnie swój protest na łamach Biuletynu P. U. z dnia 2.I.38, a obecnie, piórem p. Kirimli Yigit „zdecydowali pierwsi zareplikować w formie szerszej i bardziej kategorycznej".

W rozdziałach: Krym w latach 1917-1920, imperialistyczne postulaty ukraińskiego publicysty, oraz XX-ta rocznica otwarcia Kurułtaju na Krymie i oddźwięki na łamach lwowskiego „Diła", autor udawadnia prawo „Krymian do Krymu", uważając tezę p. B. Hałajczuka, że Krym, jako państwo niezależne utrzymać się nie może i musi pozostać z Ukrainą w stosunku federacyjnym lub autonomicznym, za obrazę.

W polemicznym zapale, autor nie szczędzi docinków i zapowiedzi „przeprowadzić szereg posunięć natury politycznej, za rezultaty których w odniesieniu do Ukrainy — Ukraińcy wezmą na siebie odpowiedzialność".

TREŚĆ: W. Bączkowski: Z frontu walki polsko-moskiewskiej. — Kto decyduje, wykonuje i odpowiada w sprawach polityki narodowościowej? — Sowiecka impreza wyborcza. — K. Symonolewicz: Z nowych wydawnictw historycznych. — „Zagadnienie ukraińskie". — Varia.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: Włodzimierz Bączkowski.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ — Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.